Nr 213. Kraków, Wtorek 17 Września 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilinskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się **nadsyłać** franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu pp** Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryeharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

„Lisy i pasowyska“.

Kraków, 16 września.

W sensacyjnym procesie monasterzeckim, zapadł wyrok w Sanoku. Na podstawie jednogłośnego werdyktu ławy przysięgłych, zaprzeczającego winie oskarżonych, wydał trybunał wyrok uniewinniający. Wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni.

Tak skończył się proces karno-sądowy, ale nie zakończyła się sprawa, wykrojona z niezdrowych stosunków socyalnych naszego kraju. Pozostały przecież świeże, jeszcze trawą nie zarosłe mogiły trzech ofiar zajścia, które zdają się z grobów wyciągać kościste ramiona i wołać o wymiar sprawiedliwości.

Jeżeli nie są winni ci, których przed trybunałem sądu sanockiego postawiono, jako oskarżonych o gwałt publiczny, o bunt przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, to któż winien jest śmierci trzech włościan, na czyje sumienie spaść ma krew trzech chłopów, kto za nią odpowiada? Tutaj, naszem zdaniem, rozpoczyna się druga część zagadnienia, które sprawiedliwość, z wysokości swojego trybunału, rozwiązać powinna.

A sięgnąćby w tym celu powinna w głąb stosunków agrarnych i społecznych naszego kraju. „Lisy i pasowyska“ niby złowróżbne widmo, znowu przypomniały się krajowi. Zdawało się, że kwestya lasów i pastwisk należy już dawno do załatwionych, bo przecież czasu ku temu było dosyć, — a przecież odżyła ona przy... śmiercionośnych strzałach, kładących trupem 3 ofiary.

Jest rzeczą wprost trudną do uwierzenia, że po tylu latach mogą jeszcze w kraju, mającym własną administracyę, istnieć niezałatwione sprawy posiadania między dworem a gminą. Przecież ta rana dawno się zagoić była powinna. Tyle porywających słyszymy deklamacyj o harmonii między chatą a dworem; przecież deklamatorami na ten powabny temat, — są członkowie stronnictwa, rządzącego krajem. Dla czegóż od deklamacyi nie przeszli do czynu?

To nie sztuka, w chwili zatargu między dworem a chatą, wysłać żandarmów z nabitemi karabinami. Zadaniem administracyi rządowej, zwłaszcza gdy ona w polskiem spoczywa ręku, być powinno, nie dopuszczać do tej ostateczności.

Hr. Krasicki mógł mieć słuszność wobec prawa; ale obok tego prawa pisemnego, istnieje jeszcze prawo inne, od tamtego stokroć wyższe, prawo do życia, które każdy człowiek ze sobą na świat przynosi. Dzikie zwierzę wywalcza sobie to prawo kłami, podstępem, siłą. Człowiek zastaje już dla siebie przez całe pokolenia przygotowane warunki życiowe; jeżeli więc z góry się mu powiada, że nie wolno mu, dla utrzymania swej egzystencyi, dowolnych dróg szukać, to należy mu takie utorować drogi, aby on, przy pracy i zdolnościach indywidualnych, znalazł możność utrzymania swego życia. Te drogi toruje ustawodawstwo administracyjne, cywilne, i jak ono się zresztą nazywa. Jeżeli jednostka, mimo swej pracy, na tych drogach nie znajduje spełnienia swych praw do życia, musi między nią, a ustawą przyjść do starcia, nad którem unosi się okropna dewiza: „summum ius — summa iniuria“. I „summum ius“ znajduje egzekutywę, — a „summa iniuria“ — krzywda, w oczy bijąca, wżera się w organizm społeczny, toczy go, przyprawia go o nieuleczalną chorobę.

Czy tej samej administracyi politycznej, która wysłała, na żądanie hr. Krasickiego, żandarmów dla obrony jego prawa własności, nie były znane stosunki agrarne w Monastercu? Piękna zaiste otwierała się tutaj rola dla starosty, jako urzędnika i obywatela. Chłopom monasterzeckim należało przecież zabezpieczyć prawo do życia, które gorszem nie jest od prawa własności hr. Krasickiego. — Jak istnieć może gmina bez pastwiska i bez opału? Jak się to stać mogło, że przy podziale gruntów między dwór i gminę, ta druga skazana została na łaskę i niełaskę pierwszego. I dopóki żył „stary hrabia“ którego lud swoim „ojcem“ nazywał, była zgoda między dworem a chatą. Ale młody dziedzic upomniał się o swoje prawo własności i znalazł egzekutywę. A gdzież podzieli się wtedy obrońcy ludu, obrońcy jego przyrodzonych praw do życia?

Tyle się słyszy narzekań na pranie brudów przed obcymi. Któż tutaj winien, że znowu takie pranie odbyło się przed trybunałem publicznej sprawiedliwości?

Ta sprawiedliwość rozstrzygnęła na razie pierwszą część kwestyi, czy chłopi, biorący udział w zajściu o „lasy i pastwiska“, w zajściu, którego ofiarą padły 3 trupy, winni są przekroczenia ustaw. Sprawiedliwość powiada: „nie są winni“. — A któż w takim razie, winien śmierci trzech ludzi?

Odpowiedzi na to pytanie musimy domagać się głosem obrażonego sumienia; tej odpowiedzi wymaga interes ogółu, bo na organizmie naszego społeczeństwa rozdrapano zaledwo zabliźnioną ranę żrącą, z którą organizm nasz egzystować nie może.

Mac Kinley.

W tydzień po otrzymaniu śmiertelnego strzału z ręki Czołgosza, zmarł w ubiegły piątek dwudziesty piąty z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wiliam Mac Kinley. Jakikolwiek wyda o nim sąd historya, zaprzeczyć się jednak nie da, że był on wybitną osobistością, która zresztą, być może skutkiem zbiegu szczęśliwych okoliczności, odegrała ważną rolę w dziejach swej ojczyzny. Oto najważniejsze daty z jego życia.

Wiliam Mac Kinley, pochodzący z rodziny szkockiej, która już w pierwszej połowie XVIII. w. wywędrowała za ocean, urodził się 29 stycznia 1844 r. w stanie Ohio. Jego ojciec był zamożnym kupcem, handlującym zbożem, lecz, gdy syn jego począł podrastać, stracił majątek tak, że młody Wil, udawszy się do „Allegtrony College“, musiał dawaniem prywatnych lekcyj na swe utrzymanie zarabiać. Wybuch wojny domowej zastał go przy studyach w tem kolegium. Widząc ojczyznę w niebezpieczeństwie, na chwilę nie powahał się młody Mac Kinley i wstąpił jako szeregowiec do 23 ochotniczego pułku piechoty „Ohio“, walczącego po stronie Stanów Północnych. Szczególnym zbiegiem okoliczności, pułkiem tym dowodził Rutheford Hayes, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych. Odznaczywszy się wielkiem męstwem, oraz niezwykłą punktualnością w spełnianiu swych obowiązków. Mac Kinley awansował tak szybko, że przy końcu wojny domowej w 1865 r. na placu boju został mianowany majorem. Laury jednak, jakie zdobył, broniąc z szablą w ręku dobrej sprawy Stanów północnych, nie zaślepiły go bynajmniej. Bo chociaż proszono go, aby się w stałej armii aktywował, złożył uniform po wojnie i rozpoczął studyować prawo w Alleghany i to z takim skutkiem, że po zdaniu egzaminów w r. 1867 został adwokatem w Cantonie (Stan Ohio).

Wtedy już rozpoczął brać czynny udział w życiu politycznem, jako gorący zwolennik stronnictwa republikańskiego, któremu został wiernym do śmierci. W 1868 r. wybrali go republikanie w Cantonie „attorney'em“, następnego zaś roku ożenił się z panną Idą Saxtan, z którą żył do chwil ostatnich w najbardziej zgodnem i wzorowem małżeństwie, co umieją cenić Amerykanie.

W r. 1877 wybrano go po raz pierwszy do Kongresu, gdzie zbliżył się do Garfield'a, późniejszego prezydenta Unii, który też padł ofiarą morderczego strzału, a który wówczas był przywódcą republikanów. Równocześnie zaś zawiązał bliższe stosunki z Wiliamem Kelly, który był wówczas przywódcą protekcyonistów. Okoliczność ta wpłynęła na dalszy przebieg jego karyery politycznej. Aczkolwiek Mac Kinley nie posiadał daru porywającej wymowy, jednakowoż, dzięki swym gruntowym wiadomościom z zakresu ekonomii w ogóle, a specyalnie z zakresu traktatów handlowych, taryfy cłowej itp., zwrócił na siebie uwagę swych kolegów w Kongresie. Powierzchowność jego męska i energiczna, twarz przypominająca nadzwyczaj Napoleona I., oraz donośny głos, jednały mu nietylko wśród członków Kongresu, ale także wśród słuchaczy, gdy do tłumów przemawiał, licznych zwolenników. Odznaczał się przytem niezwykłą wytrwałością jako mowca. Dość powiedzieć, że w czasie kampanii wyborczej w 1894 r. przemawiał ogółem do przeszło dwóch milionów słuchaczy; w przeciągu czterech miesięcy wygłosił wtedy 367 mów i to przed audytoryum, które liczyło nieraz po 30 do 40.000 słuchaczy.

W granicach swej ojczyzny Mac Kinley był znaną osobistością już przed r. 1890. Dopiero jednak w tym roku ów sławny bil, noszący tytuł „Mac Kinley tariff“, protegujący cła protekcyjne, uczynił głośnem jego nazwisko na całym świecie. Był on wówczas przewodniczącym komisyi budżetowej Kongresu i zyskał sobie tym bilem wielką popularność w tych kołach stronnictwa republikańskiego, które pragną zastosowania doktryny Monroe'go zarówno na polu ekonomicznem, jak politycznem. Charakterystycznem jest, że Mac Kinley od początku swej karyery publicznej występował zawsze jako wróg wolnego handlu, o którym jedenaście lat temu wyraził się, że „jest szkodliwą mrzonką dla Ameryki i służy jedynie do wzbogacenia kupców z miast, nad brzegiem morza położonych“.

Demokraci zwyciężyli wprawdzie przy wyborach na prezydenta w r. 1892, przeforsowawszy swego kandydata Clevelanda, Mac Kinley jednak pozostał wiernym swym zasadom, których wyrzekł się dopiero na kilkanaście dni przed śmiercią. Jego zwolennicy wybrali go w 1891 r. gubernatorem Stanu Ohio, a w r. 1896 na wiosnę postawili go, jako kandydata do prezydentury Unii. Zdobył on tę prezydenturę w listopadzie tego samego roku, pobiwszy kandydata demokratycznego, Wiliama Bryana. Dnia 4 marca 1897 r. Mac Kinley sprowadził się do „Białego domu“ w Waszygtonie, a w kilkanaście dni później kongres uchwalił bil Dingley'a, nawet przechodzący pod względem stosowania ceł ochronnych „Mac Kinley tariff“. I znowu 4 marca b. r. na czele wielkiej republiki stanął Wiliam Mac Kinley, nie omieszkawszy na wstępie zaznaczyć, iż zasady przez niego głoszone stanowią „rzeczywistą podstawę rozwoju przemysłowego Ameryki“. W ostatnich dniach swego życia uczynił jednak doniosły zwrot od głoszonych przez całe życie zasad. Na wystawie panamerykańskiej w Buffalo wygłosił mowę, w której, używając sobie właściwego lapidarnego stylu, wyraził się dosłownie: „The period of exclusivnes ist past“ — czas ekskluzywności już przeszedł, — czem niezawodnie chciał dać do poznania, że zamierza politykę ekonomiczną Stanów Zjednoczonych skierować na inne tory, niż te, któremi dotąd szła za jego rządów. Kula mordercy jednak nie pozwoliła mu zamiarów w czyn zamienić.

Działalność Mac Kinley'a, jako polityka, nie ograniczyła się na sprawach ekonomicznych. Niemniej bowiem wielką doniosłość posiada za jego rządów polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych. Resztki panowania Hiszpanii zostały za prezydentury Mac Kinley'a usunięte z powierzchni Nowego świata. Szczęśliwie przeprowadzona z Hiszpanią wojna w r. 1898 dała Stanom Zjednoczonym posiadanie Portorika i Kuby, które, co do tej wyspy, nosi nazwę „protektoratu“. Dalej zaś weszli północni Amerykanie w nominalne posiadanie archipelagu Filipińskiego. Krótko mówiąc, za rządów Mac Kinley'a polityka Stanów Zjednoczonych stała się „imperyalistyczną“, t. j. rozszerzającą ich posiadłości na zewnątrz wbrew tradycyom, jakie pozostawił po sobie wiekopomny Jerzy Waszyngton, oraz ludzie, co z nim razem położyli fundamenta pod wolną i wielką republikę.

Być może, iż zmarły prezydent był tylko rzecznikiem zapatrywań swych rodaków, narzędziem, które spełniało ich wolę — faktem jednak pozostanie, że za jego rządów owa „idealna“ Ameryka Północna zaczęła nabierać cech jednego z mocarstw europejskich. Powiększanie sił lądowych i morskich, zabory terytoryalne, czynione na koszt cudzy, uprawianie protekcyjnej polityki cłowej — to nie są cechy, znamionujące „pierwszego obywatela“ ojczyzny, która wydała ludzi takich, jak Waszyngton, Franklin, Lincoln i t. d.

Wnioskując z tego, co piszą dzienniki całego świata, charakter Mac Kinley'a był bez zmazy, dalej trudno się oprzeć współczuciu, gdy się go widzi ginącego pośród współobywateli, tak, że sympatya każdego uczciwego człowieka musi być po jego stronie. Wdzięczna ziemia ojczysta przyjmie go do swego łona, lecz co sądzić o ludziach, którzy Czołgosza popchnęli wprost, lub pośrednio do podobnego czynu, jaki zaszedł dnia 6 b. m. na wystawie w Buffalo?... Ludzkość cywilizowana musi się raz uwolnić od zmory anarchizmu.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Cieszyn, 15 września.

(Zgromadzenie czeskich mężów zaufania w sprawie sporu czesko-polskiego. — Rezolucya czeska w dwóch wersyach. — Pożegnanie germanizatora. — Nowe starostwo a Czesi. — Szkoły w Witkowicach. — Potrzeba zgody).

(J. Gr.) W odpowiedzi na polski wiec we Frysztacie dla obmyślenia środków obrony żywiołu polskiego na kresach śląskich przeciwko wynarodowieniu, odbyli czescy mężowie zaufania poufne zgromadzenie w Bogumninie-Dworzec celem naradzenia się w sprawie sporu czesko-polskiego. Na to zebranie przybyło przeszło 60 osób, ponieważ atoli obrady były poufne, nie wiele więc szczegółów przedarło się dotychczas na zewnątrz.

Według „Głosu Ludu Śląskiego“ przebieg obrad był następujący:

„Przewodniczącym wybrany był p. Krzystek z Łazów, który dotychczas po czesku jeszcze się nie nauczył. Przybył także i poseł Hruby, który obecnością swoją stwierdził, iż ma więcej odwagi cywilnej od naszych posłów. Po bardzo ożywionej debacie, w której jakoby najbardziej miotano się na starostę frysztackiego p. Werlika, przyjęto rezolucyę i wybrano komisyę z 5 członków. W rezolucyi, którą wydrukowały niektóre gazety czeskie, co parę wierszy powtarzają się zwroty: „Tesinske Slezsko od nepameti ceske“, „prumyslove obce od nepameti ceske“ i t. d. W zakończeniu rezolucya domaga się, aby nieporozumienia czesko-polskie uznano za czysto miejscowe, które niepowinny zakłócić sojuszu obu narodów w polityce państwowej, a na parę ustępów przed tem wzywa się całe społeczeństwo czeskie do niesienia jak najwydatniejszej pomocy działaczom czeskim na Śląsku cieszyńskim“. Tymczasem „Gwiazdka Cieszyńska“, która w sporze czesko-polskim na Śląsku zajmuje stanowisko nadzwyczajnie wstrzemięźliwie, donosi, że Czesi w Boguminie uchwalili rezolucyę, w której najważniejszy ustęp brzmi: „Trzeba się bardzo zastanowić nad tem, czy wogóle i pod jakiemi warunkami nadal ma trwać czesko-polska solidarność na Śląsku“.

Niemcy w Cieszynie żegnali uroczyście jednego z najskrajniejszych krzykaczy antypolskich, dyrektora szkoły realnej w Cieszynie p. Januschkego, który został przeniesiony do Wiednia. Chociaż do cieszyńskiej szkoły realnej uczęszcza bardzo wielu Polaków, dyrektor J. w swoim zapale germanizacyjnym śmiał zabraniać polskim uczniom rozmawiania ojczystym językiem w murach zakładu. Studenci niemieccy urządzili pożegnalny komers, na którym wypito mnóstwo piwa i rozprawiano wiele o pielęgnowaniu ducha niemieckiego. Przy tej sposobności uczestnicy komersu wysłali telegram owacyjny do Schoenerera. My tuszymy, że w szkole realnej w Cieszynie będzie dyrekcya na przyszłość więcej dbać o naukę, a mniej uprawiać politykę.

Nowo utworzone starostwo we Frydku rozpocznie urzędowe czynności z dniem 1 października b. r. Prasa czeska żąda z całą stanowczością, ażeby urzędnicy tego starostwa byli wyłącznie Czechami, zapominając, że w gminach Radwanice, Małe Kończyce, Polska Ostrawa, Hermanice, Muglinów i t. d., które do nowego starostwa należeć będą, mieszka bardzo znaczna liczba Polaków. W ten sposób prasa czeska zaognia tylko spór i kieruje wodę na młyn niemiecki. Jak zaś Niemcy umieją korzystać ze swojej przewagi zwłaszcza ekonomicznej, dowodem zapisy dzieci do szkół w Witkowicach, gdzie do szkół niemieckich zapisało się około 2700 dzieci, do szkół zaś czeskich zaledwie 500. Podobno z inicyatywy przywódców ludu polskiego i czeskiego ma być rozpoczęta wielka akcya obronna przeciwko temu gwałtownemu naporowi germańskiemu, ale do tego potrzeba zgody.

Pokój zapewniony.

Pożegnawszy się jak najczulej ze swym kuzynem, carem Mikołajem, cesarz Wilhelm

Z TEATRU.

(„Gioconda“. Tragedya w 4 aktach Gabryela D'Annunzio).

Ujrzeliśmy w teatrze naszym rozgłośną tragedyę jednego z najznakomitszych poetów i pisarzy współczesnych Włoch. Nazwisko Gabryela d'Annunzio rozbrzmiewa dziś na arenie wszechświatowej literatury, jak hasło i pobudka, będąc wykładnikiem wcielonych w nowe formy prawideł estetycznych. „Nic ponad piękność, a wszystko dla niej i przez nią“, oto „credo“ d'Annunzia, przewijające się we wszystkich poetyckich, powieściowych i dramatycznych utworach włoskiego autora. Wielki marzyciel, ideolog, filozof i reformator, wierzy w odrodzenie literatury i teatru przez powrót do kultu natury i piękna. Jako dziecko współczesnej epoki, wsiąknął wszystkie nerwowe jej drgnienia, stał się wyobrazicielem nowoczesnego mistycyzmu i chorobliwego estetyzmu, zainaugurował powrót do dramatu fatalistycznego w duchu starożytnej klasycznej tragedyi, którą uważa za najwyższy wyraz estetyki i literackiego kunsztu.

A jednak mimo genialnych wprost wzlotów twórczego ducha, d'Annunzio w dramacie najmniejsze święci tryumfy. Przyznają to sami jego rodacy, którzy widzą w nim zresztą największego dziś swego pisarza. Indywidualizmowi jego nie odpowiada forma dramatyczna, a utwory jego dotychczasowe są raczej wykwintnemi dyalogami, w których z niedoścignioną dotąd przez innych błyskotliwością i świetnością słowa rozwija swe teorye bezgranicznego kultu dla piękna i natury, aniżeli dramatami w właściwem znaczeniu.

Z czterech sztuk d'Annunzia żadna nie zdobyła sobie bezwzględnego powodzenia, a jednak bije z nich dziwnie odurzająca woń poezyi i ujawnia się polot twórczy w duchu nawskróś nowoczesnym. Dziecko materyalistycznej filozofii i naturalizmu, posługuje się tajemniczemi nastrojami, chorobliwą mistyką i erotyzmem, jest reakcyonistą w duchu modernistycznym, który zasilał się także u źródła filozofii Nietzschego. Stąd przewaga refleksyi filozoficznej, rozumowania nad akcyą, i przyczyna, że mimo pierwszorzędnych zalet i piękności literackich, dramatom jego brak siły i działania scenicznego. Robią one daleko większe wrażenie w czytaniu, aniżeli na scenie, a nadmiar estetycznych akcesoryów raczej nuży, aniżeli utrzymuje w natężeniu uwagę widza teatralnego.

Typowo ujawnia te właściwości stylu i twórczości d'Annunzia tragedya „Giocondy“, która obiegła wszystkie sceny, budząc podziw, ale nie zdobywając powodzenia, pomimo, że o laur dla sztuki dobijała się w swoim czasie artystka tej miary, co Eleonora Duse.

Główny motyw „Gioconda“ oparty jest na dostatecznie zużytym i wyzyskanym już w teatrze konflikcie duszy artystycznej, którą z jednej strony ujarzmia tkliwa miłość małżonki, z drugiej potężnie opanowywa namiętne uczucie dla kochanki.

Silvio Settala rzeźbiarz florencki, gorąco kochany przez swą żonę Łucyę, poznaje modelkę Giocondę Dianti, kobietę o duszy głębokiej i namiętnej. Opanowany czarem tej kobiety Silvio poddaje się całą swą istotą nowemu uczuciu, czerpiąc zeń całe swe natchnienie artystyczne i siłę. W duszy jego toczy się straszna walka pomiędzy obowiązkową miłością dla żony i dziecka, a potężnem uczuciem dla Giocondy, która zabrała mu duszę i geniusz. W tej rozterce artysta chwyta za broń samobójczą i wymierza sobie cios na szczęście nie śmiertelny. Tkliwa pieczołowitość kochającej Łucyi wydziera go śmierci po to, aby go skazać na nowe udręczenia. Bo czuje on, że mimo całej miłości dla Łucyi, nie oprze się czarowi demonicznej Giocondy i nie zerwie krępujących go więzów. Łucya dowiaduje się o istnieniu rywalki, która zabrała jej szczęście i postanawia sama się z nią rozprawić. Następuje kulminacyjna scena tragedyi. Łucya ukryta w pracowni czeka na rywalkę, a gdy Gioconda się zjawia, rozpoczyna z nią rozstrzygającą rozmowę. W zwykłych warunkach dwie rywalizujące z sobą o miłość mężczyzny kobiety, rzuciłyby się wzajem na siebie z usprawiedliwioną zawziętością, tu jednak autor wolał wyzyskać sposobność, aby olśnić słuchacza wspaniałą dyalektyką, jaką wkłada w usta obu dam. Gioconda broni swych praw z siłą, godnością i pewnością wygranej, Lucia broni ich z rozpaczą bezsilną, a w rozstrzygającej chwili posługuje się kłamstwem, mówiąc, że Silvo sam dał jej zlecenie, aby wypędziła z pracowni modelkę. Wtedy oszalała z bólu Gioconda rzuca się na boski posąg Sfinksa, do którego pozowała i usiłuje go zdruzgotać. Lucia napróżno usiłuje ocalić wspaniałe dzieło. Za kotarą w pracowni rozlega się głuchy łoskot, a następnie dziki okrzyk bólu i rozpaczy. To olbrzymia masa marmuru zwaliła się na ziemię, miażdżąc cudowne ręce Łucyi.

Na tym epizodzie kończy się właściwy dramat, czwarty akt bowiem pozbawiony akcyi jest zaokrągleniem i dopełnieniem tylko pomysłu głównego. Widzimy w nim Łucyę jako kalekę pozbawioną nietylko rąk, ale i miłości męża, spędzającą smutne i samotne dni w willi nad wybrzeżem morskiem. W tej samotności i boleści pociesza ją pół obłąkane dziewczę Sirenetta, niosąc jej kwiaty i zapewnienia gorącej miłości. Dziwna ta półtajemnicza, zagadkowo mówiąca postać dopełnia ram nastrojowego obrazu, jaki daje końcowy zupełnie oderwany i blady zresztą akt tragedyi.

Filozofia D'Annunzia, jego kult piękna, nakazujący mu oddać tryumf i zwycięstwo w ręce piękności jako prawa najwyższego, ujawnia się najpełniej w „Giocondzie“. Autor olśniewa tu wspaniałą grą słów, przecudną apoteozą czaru i siły piękności, zdobywa przemocą sympatye dla Giocondy, jako demonicznej siły trzymającej na uwięzi geniusz, ale mimo to sztuka, jako utwór sceniczny, nuży ubóstwem akcyi, a obudziwszy na chwilę tylko interes piękną sceną starcia dwu kobiet w akcie trzecim, pozostawia widza ostatecznie chłodnym i obojętnym. Wielki talent, którego błyski tak gęsto rozsiane w „Giocondzie“ olśniewają w szczegółach, nie starczył na utworzenie jednolitego dzieła i zapewnienie mu scenicznego powodzenia.

A jednak mimo wszystkie usterki, zdobywa „Gioconda“ wybitne miejsce w szeregu najnowszych utworów scenicznych jako wykwit stylu, który streszcza najlepsze pierwiastki nowoczesnego kierunku. I z tego względu wystawienie tego dzieła jest obowiązkiem teatru, który nie chce ignorować wybitnych objawów najnowszej dramaturgii.

Zasługuje „Gioconda“ jeszcze z innego względu na uwagę. Oto w dwóch głównych rolach Lucii i Giocondy daje autor pole do rozwinięcia stylowej gry aktorskiej w duchu nowoczesnym tak rozległe, jak tego niewiele przykładów znaleść można w repertoarze czasów ostatnich. Role te spoczęły w rękach pań Siemaszkowej i Wysockiej, a zestawienie tych dwóch nazwisk starczyło, aby obudzić uzasadnione zainteresowanie naszej publiczności. — Był to istotnie niezmiernie zajmujący turniej, w którym p. Siemaszkowa znalazła rozległe pole do rozwinięcia całej skali talentu deklamacyjnego, szczerością akcentów i naturalnością przypominając styl nieodżałowanej Hoffmanowej. Umiała p. Siemaszkowa połączyć w tej jednej scenie szlachetną godność pokrzywdzonej i praw swych broniącej żony z rysami kobiecej łagodności i miękkości, a w akcie czwartym dała ślicznie wycieniowany wizerunek złamanej duchowo i fizycznie, ale zrezygnowanej nieszczęśliwej żony i matki.

P. Wysocka w roli Giocondy stworzyła kreacyę w duchu nowoczesnego repertoaru, usprawiedliwiającą w zupełności pochlebny sąd o jej talencie, jaki wypowiedzieliśmy po pierwszym występie artystki w „Sobótkach“. Środkami zdumiewająco prostemi, bez rzucania się i gorączkowania, p. Wysocka wywołała potężne wrażenie, świadczące o umiejętności skupiania środków w jednolitą zharmonizowaną całość. W słowach jej, wypowiadanych dobitnie wzorową dykcyą, dźwięczała siła przekonania i głęboko tajona namiętność. Pod maską pozornego spokoju czuć było wulkan, a całość kreacyi, trzymana w klasycznie pięknych liniach, zaszczyt przynosi talentowi artystki. — Po tym drugim, tak pomyślnym wynikiem uwieńczonym występie, nie waham się przyznać, że w p. Wysockiej scena krakowska pozyskała siłę pierwszorzędnego talentu, który wprowadzić na właściwe drogi i umiejętnie spożytkować jest obowiązkiem dyrekcyi.

Z męskich ról na plan pierwszy wysuwał się Silvio Settala w bardzo starannej grze p. Mielewskiego. P. Przybyłko małą rolę Sirenetty wyposażyła wdziękiem i rysami dziecinnej szczerości nie odejmując jej właściwej charakterystyki. Konwersacyjne role Lorenzia, Cosiny i Franceski, wyszły poprawnie w grze pp. Walewskiego, Sosnowskiego i p. Sulimy.

Wystawa „Giocondy“ odznaczała się starannością, a całe przedstawienie miało cechę literackiego przygotowania.

Wł. Prokesch.

w sobotę ubiegłą, udał się do Gdańska, gdzie przygotowano mu uroczyste przyjęcie. Imieniem miasta witał go przed „Arthur-Hof“ starszy burmistrz, Delbrück, i ofiarował mu puhar z winem. Cesarz przyjął napój i w te słowa odpowiedział na przemówienie Delbrücka:

„Kochany panie burmistrzu! W tej chwili wracam z wysoce doniosłego spotkania się z moim przyjacielem, cesarzem rosyjskim, które to spotkanie wypadło ku naszemu obopólnemu i najzupełniejszemu zadowoleniu. Stwierdza ono w sposób niewzruszony przekonanie, iż pokój europejski został ludom na długie lata zapewniony. Fakt ten ulżył memu sercu w chwili, gdy wjeżdżam w mury tego pięknego, starego miasta handlowego“.

Następnie mówił jeszcze cesarz specyalnie o Gdańsku, czyniąc aluzye polityczne do walk partyjnych i pijąc za pomyślność Gdańska, zakończył w ten sposób: „Poznacie mnie jeszcze dostatecznie, aby się przekonać, że jeżeli sobie coś postanowię — to z pewnością zamiar mój do skutku doprowadzę“.

Widocznie w inspirowanym z góry artykule o zjeździe cesarzy pod Gdańskiem pisze „National Ztg“.

„Pożegnanie cesarza rosyjskiego z cesarzem Wilhelmem było równie serdeczne, jak przebieg całego spotkania i stanowi dobitne świadectwo istnienia tradycyjnych przyjaznych stosunków między obu monarchami. Narady także między hr. Bülowem, a hr. Lambsdorffem wykazały zupełną zgodę na punkcie pokojowego charakteru polityki obu rządów. Z dobrze poinformowanej strony zapewniają nas, że stosunki między Rosyą a Niemcami należy uważać za „dobre i pełne wzajemnego zaufania“, na co położyli nacisk nietylko car i hr. Lambsdorff, ale także wszyscy towarzyszący im dostojnicy rosyjscy. Sądzimy, że nie będzie chyba z naszej strony fałszywem przypuszczenie, iż, pominąwszy wyborne stosunki osobiste tyczące obu monarchów, podczas ich spotkania i spotkania się mężów kierujących polityką zagraniczną Rosyi i Niemiec poruszono ważne kwestye polityczne“.

W tej samej materyi piszą petersburskie „Nowost“:

„Zjazd cesarzy pod Gdańskiem nietylko przyczynił się do utrwalenia pokoju europejskiego, ale również spowodował zbliżenie się Rosyi do Niemiec; jest on tedy pod każdym względem szczęśliwem wydarzeniem, którego błogie skutki niezawodnie okażą się wkrótce w odniesieniu do ogólnej sytuacyi. Udzielenie hr. Walderseemu przez cara najwyższego rosyjskiego orderu św. Andrzeja jest najlepszym dowodem, jaka waga przywiązywana jest do zakończenia przesilenia w Chinach. Hr. Waldersee otrzymał ów order nie za jakieś specyalne zasługi wobec Rosyi, lecz jako wódz naczelny wojsk sprzymierzonych. Odznaczenie to świadczy. o ile gorąco interesował się rząd rosyjski ostatecznym wynikiem wyprawy wojsk sprzymierzonych.“

Ciekawą jest wielce rzeczą, jakie stanowisko wobec tych czułości niemiecko-rosyjskich zajmie prasa francuska. Zjazd bowiem pod Gdańskiem, chociaż zdaje się zapewniać dłuższe istnienie pokoju europejskiego, jest przecież osobliwym „sui generis“ wstępem do odwiedzin pary cesarskiej we Francyi.

Nowy prezydent.

„Le roi est mort, vive le roi!“ — taki okrzyk wznosili swego czasu Francuzi, gdy jeden z potomków św. Ludwika obierał sobie wieczną rezydencyę w opactwie St. Denis, a jego zastępca zajmował rezydencyę w Luwrze. Skutkiem tego, przerwy w panowaniu królów francuskich, nie dawały się narodowi francuskiemu odczuwać. W podobnej sytuacyi są Jankesi; dziś umiera prezydent Stanów Zjednoczonych — natychmiast obejmuje po nim władzę wiceprezydent i to na czas, jaki się nieboszczykowi należał.

Obecnie w tem położeniu jest pułkownik Teodor Roosevelt, dotychczasowy wiceprezydent, a temsamem prezydent senatu. Po otrzymaniu wiadomości o zgonie prezydenta Mac Kinley'a, złożył on przysięgę służbową, a przez to został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Przybył on w sobotę do Buffalo, pojechał do swego przyjaciela Wilcox'a, a odwiedziwszy dom, w którym spoczywają zwłoki Mac Kinley'a, uczynił zadość przepisom konstytucyi.

Nowy prezydent jest osobistością bardzo wybitną, przynajmniej pod względem swej indywidualności i należący — jak się samo przez się rozumie — do stronnictwa republikańskiego, skoro był wiceprezydentem przy Mac Kinley'u. Ten rodzaj arystokraty amerykańskiego, jego rodzina jest pochodzenia holenderskiego i mieszka w N. Jorku, od XVII w., jest wysoko ceniony w Stanach wschodnich, pomimo wszelkich demokratycznych urządzeń amerykańskich. Roosevelt pochodzi z rodziny bardzo zamożnej i zajmującej w N. Jorku wybitne stanowisko społeczne. Urodził się on w 1854 roku, a studya prawnicze odbywał aż po rok 1880 w uniwersytecia Harward. Już w dwa lata później obrano go członkiem legislatury Stanu Nowojorskiego. Dał się on wówczas na tyle poznać swoją bezwzględną uczciwością i niepospolitą energią, że w r. 1886 postawiono go, jako kandydatata na urząd „mayora“ — burmistrza N. Jorku. Przepadł wprawdzie Roosevelt, dzięki zarówno agitacyi otwartej swych wrogów, demokratów, jakoteż dzięki intrygom przyjaciół, republikanów, którzy go za zbyt radykalnego uważali, jednakże jego zasługi dla dobra publicznego położone, zostały ocenione.

Prezydent Harrison mianuje go w 1889 r. przewodniczącym w komisyi egzaminacyjnej dla urzędników państwowych. Na tem stanowisku Roosevelt wytrzymał aż do roku 1896, walcząc z korupcyą i systemem protekcyi, tak szeroko uprawianym w Ameryce. Bacząc na dobro publiczne, zrzekł się Roosevelt tego stanowiska, a przyjął niezmiernie trudny i odpowiedzialny posterunek „honorowego przewodniczącego w wydziale policyjnym“ miasta Nowego Jorku, którego policya odznaczała się niesłychaną depprawacyą. Jako przewodniczący, oddał swemu miastu ogromne zasługi, tępiąc bezwzględnie tajne szulernie, domy rozpusty i szynki.

Mac Kinley, zostawszy prezydentem, powołał go w 1897 r. na zastępcę sekretarza stanu (ministra) marynarki, gdzie bardzo dużo uczynił w celu podniesienia gotowości bojowej floty Stanów Zjednoczonych. Będąc zagorzałym „imperyalistą“ *). parł do wojny z Hiszpanią i wziął w niej czynny udział, jako organizator i oficer sztabowy w pułku „Rough riders“ (dzikich jeźdźców) zarekrutowanych z pasterzy bydła — „cowboys“ — pędzących żywot awanturniczy na „dalekim zachodzie“. Pułk ten jazdy oddał wielkie przysługi armii amerykańskiej na Kubie, Roosevelt zaś zdobył sobie olbrzymią popularność w Stanach Zjednoczonych przez swoją bezprzykładną odwagę, atakując konno fortyfikacye hiszpańskie pod San Jago.

Zwyczajem amerykańskim, spokojnie szablę na kołku zawiesił, i stosując się do woli swoich przyjaciół, przyjął wybór na gubernatora Stanu Nowojorskiego. Następnie zaś gorąco agituje za wyborem Mac Kinleya na prezydenta i razem z nim zostaje obrany wiceprezydentem.

Przedstawiciele większych dzienników zachodnio-europejskich nie omieszkali „interviewować“ licznych Amerykanów, bawiących na stałym lądzie co do osoby nowego gospodarza „Białego domu“. Z ich odpowiedzi wynika, że Roosevelt jest absolutnym zwolennikiem idei polityczno-ekonomicznych Mac Kinley'a, lecz, że skutkiem swego ognistego temperamentu gotów jest dalej pójść, niż Mac Kinley. Rzeczą będzie zapewne ministrów, podzielających z nim odpowiedzialność za rządy, ten temperament cokolwiek miarkować.

*) Wyrażenie to, aczkolwiek fałszywe w odniesieniu do stosunków amerykańskich, utarło się skutkiem analogii do stosunków w Anglii, gdzie tym terminem nazywają zwolenników rozszerzania się posiadłości terytoryalnych W. Brytanii.

Ruch wyborczy.

O czwarty mandat sejmowy z Krakowa. Wolność wyborów w Krakowie znamionują silne posterunku policyjne, ustawione przed obu bramami magistratu i w ulicy Poselsktej. Naszem zdaniem — wolno komu innemu mieć inne — policya nie jest uprawnioną do żądania legitymacyj od wyborców, którzy nie przekroczyli progów lokalu wyborczego.

W pojęciu jawności wyborów leży poczynienie sprawozdawcom dziennikarskim ułatwień, celem dania obrazu z całej akcyi wyborczej. W tym celu też wysłaliśmy dzisiaj do każdej sekcyi jednego sprawozdawcę naszego dziennika. Tylko w trzech jednak pozwolono im pozostać, do innych zabroniono im przystępu. Sprawy tej nie puścimy płazem; niewpuszczenie sprawozdawców dziennikarskich do sal wyborczych równa się prawie tajności wyborów.

Dołożymy zresztą starań, aby na podstawie innych także informacyj zebrać „obrazki wyborcze“, które, jak sądzimy, nie będą pozbawione zajmujących szczegółów.

Presya i teroryzm kliki kahalno-żydowskiej przeszły tym razem wszelkie pojęcie. P. Gustaw Bazes, właściciel sklepu szkła i porcelany w Rynku, dał się użyć za drugorzędnego agitatora wyborczego. Stawał on w salach, gdzie się gromadzą wyborcy, i notował każdego żyda, który głosował na Rottera, co naturalnie strachem przejmowało wyborców. Wstyd doprawdy, że właściciel jednego z większych handlów, człowiek majętny, dał się użyć do posług tak poniżających godność obywatelską. Wstydź się Pan, panie Bazes!

W salach do głosowania poustawiano szpetne kobylice, mające zapobiedz ściskowi. Dziwimy się, że p. Friedlein pozwolił na to. Okazały się one przedewszystkiem zbytecznemi, bo jakkolwiek głosy padają gęsto, przecież napływ wyborców jest znacznie mniejszy. niż we środę, przy głównych wyborach.

Do godziny 11 w południe głosowało przeszło 2.000 wyborców. Głosy padają prawie wyłącznie na Rottera i Horowitza. W tym czasie otrzyma- Rotter 1137, dr Horowitz 937 głosów. Wynik nie jest pewny, zważywszy, że klika kahalno-konserwatywna szaloną, nie przebierającą w środkach, prowadzi agitacyę.

Dalszy ciąg sprawozdania znajdą czytelnicy po telegramach, p. t. „O czwarty mandat z Krakowa“.

P. Kramarczyk. Przedwyborczy komitet demokratyczny przesyła nam pismo następujące:

„Dzienniki konserwatywne z lubością drukują rewelacye p. Kramarczyka co do postawienia jego kandydatury na posła, widząc w nich dowód „bezpośredni“ na twierdzenie, że p. Kramarczyk był tylko „locum tenens“ dla kandydata socyalistycznego. — Ażeby z tem kłamstwem raz na zawsze skończyć, wyjaśniamy, że miejsce na liście demokratycznej, które tak niefortunnie wypełnił p. Kramarczyk, ofiarowane było poprzednio kilku mężom najpoważniejszym w mieście, którzy jednakże dla swoich interesów prywatnych, tym razem, kandydować nie chcieli. Pragnąc mieć kandydata ze sfer rękodzielniczych i mieszczańskich, postawiliśmy w końcu p. Kramarczyka, gdyż nas z wielu stron zapewniano, że się w tych kołach sympatyą cieszy. Przedtem odbyto z nim samym gruntowną naradę. P. Kramarczyk zapewniał, że będzie miał bardzo silne poparcie sfer mieszczańskich i rękodzielniczych, mówił, że pójdą za nim stolarze i rzeźnicy, właściciele realności, i że go poprze Koło mieszczańskie. Uprzedzaliśmy p. Kramarczyka, że może nie dostanie silniejszego poparcia od wyborców żydowskich, że przeto powinien się starać o tem silniejsze popieranie go przez sfery rzemieślnicze i mieszczańskie. P. Kramarczyk wyraził jeszcze życzenie, żeby go do kandydowania zaprosiła deputacya. Była to już tylko forma, bo rzecz sama już przedtem zdecydowana została. Jakoż z komitetu wyborczego, właśnie zebranego, wybrało się kilku obywateli z zaproszeniem.

„Powody, dla których p. Kramarczyk otrzymał tak małą ilość głosów, były podwójne: pierwszy, że partya robotnicza postanowiła forsować swojego kandydata do Sejmu i oceniając kandydaturę p. Kramarczyka, jako najsłabszą, w jego właśnie miejsce swojego kandydata wstawiła. przez co pozbawiła go całej kategoryi głosów. Ta partya osłabiała jeszcze innego kandydata z listy demokratycznej, ale całą swoją siłą usadowiła się w miejsce p. Kramarczyka. Drugim powodem było to, że sfery rzemieślnicze, mieszczańskie i realnościowe o p. Kramarczyku, wbrew jego przypuszczeniom, wiedzieć nie chciały.

„P. Kramarczyk dostał bardzo małą ilość głosów, ale wypadki takie wydarzają się przy każdych wyborach. Przypominamy, że sześć lat temu znalazł się w podobnem położeniu mecenas dr Styczeń, pomimo że będąc wówczas prezesem „Sokoła“, i na innych polach życia publicznego bardzo czynnym, wydawał się kandydatem popularnym.

„Z walki wyborczej nie wychodzi się zawsze zwycięzcą, ale przy tej sposobności, wyrabiają się ludzie, dając się poznać przedewszystkiem ze swojego charakteru. Czy p. Kramarczyk dopisał pod tym względem, to oceni opinia publiczna. Zakończymy uwagą, że nazajutrz po walce nie przechodzi się do przeciwników dlatego tylko, że się klęskę poniosło. Nie zdradza się nawet 88 swoich przyjaciół“.

P. Kramarczyk zwraca się także z zarzutami przeciw osobie redaktora naszego pisma, p. Konopińskiego. Stwierdzić winniśmy, że p. Konopiński, jako członek komitetu, udał się wprawdzie do p. Kramarczyka wraz z deputacyą innych obywateli, którzy wzywali go do zgłoszenia kandydatury, lecz nie przemawiał ani w imieniu rękodzielników, ani „grodu Jagiellonów“ jak twierdzi „Czas“, czy też pan Kramarczyk. Przemawiał w imieniu komitetu i redakcyi naszego pisma, przyrzekając p. Kramarczykowi ich poparcie. Tego przyrzeczenia swojego dotrzymał p. Konopiński w zupełności, bo, jak wszyscy, obecni na posiedzeniach członkowie komitetu poświadczyć mogą, zawsze kandydaturę p. Kramarczyka szczerze i gorąco popierał, — i tosamo robił w dzienniku.

Prawdą jest także, że nasz redaktor odradzał p. Kramarczykowi na 3 dni przed wyborami cofać kandydaturę. Ale prawdą jest również, że p. Kramarczyk wtedy jeszcze zapewniał go solennie, iż znajdzie dla siebie poparcie w Kole mieszczańskiem i u cechów. Nie jest winą przedstawiciela naszej redakcyi, że to poparcie p. Kramarczykowi zupełnie nie dopisało.

Ostatnie chwile Mac Kinleya.

Telegramy, które nadchodziły w sobotę, podawały naprzemian wiadomości, że prezydent omdlewa. to znowu przychodzi do przytomności, w miarę jak lekarze używali coraz to silniejszych środków podniecających. Wreszcie siły chorego wyczerpały się w zupełności i prezydent umarł w sobotę rano o godz. 2 m. 20.

O chwilach ostatnich prezydenta nadchodzą najrozmaitsze i dosyć sprzeczne wiadomości, zapewne dlatego, że informacye pochodzą od znacznej liczby świadków, którzy przebywali u jego łoża. I tak już w piątek o g. 11 w nocy lekarze stracili wszelką nadzieję utrzymania chorego przy życiu. Dzięki środkom podniecającym ustąpiło omdlenie i prezydent, odzyskawszy zupełną przytomność, zażądał widzenia się z żoną. Lekarze, ze względu, że i żona prezydenta jett chorą, sprzeciwili się temu, ale widzenie się mimo to przyszło do skutku. Według drugiej relacyi prezydent czując, że traci zupełnie siły, wezwał do swego łoża żonę, która siedziała przy nim przez $1^1/_2$ godziny. Trzymali się oboje za ręce, a chory pocieszał ją, mówiąc: „Wola Boga niech się dzieje, nie nasza“. Ostatnie jego słowa były: „Bliżej Ciebie, o Boże, jest ciągłą moją modlitwą, chociaż to jest bolesne“. Na ostatek wyszeptał: „Gdybym był w domu“.

Telegram z Buffalo donosi: Prezydent umarł w sobotę rana o g. 2 m 15, leżąc nieprzytomny od godziny pół do ósmej wieczór poprzedniego dnia, to jest piątku. Duchownego nie było przy nim. Ostatnie słowa umierającego były: „Bądźcie zdrowi. To droga Boga, wola Jego niechaj się dzieje“. Słowa te zapisał dr. Mann. Żona prezydenta widziała go po raz ostatni pomiędzy 11 a 12 w nocy z piątku na sobotę. Członkowie gabinetu po kolei przychodzili, ażeby pożegnać umierającego. Przy śmierci byli obecni: sekretarz prywatny Cortelyon, lekarz dr Rixey, pani i panna Barber, tudzież panna Duncan.

Dzienniki londyńskie donoszą, że zdaniem lekarzy zaszkodziło Mac Kinleyowi spożyte w czwartek śniadanie, złożone z zupy, grzanek i kawy, którą zawsze podają według zwyczaju amerykańskiego. Lekarze zarzucają chirurgom jako wielki błąd, że nie wezwali natychmiast internistów, chirurgowie natomiast bronią się tem, że rany goiły się bardzo powoli, były bardzo bolesne i wymagały ciągle nowych opatrunków. Posilniejsze pożywienie było konieczne, ponieważ nie wystarczało odżywianie przez odbytnicę. Gdy nastąpiło zapalenie pospieszyli do łoża chorego słynni specyaliści w chorobach sercowych, Janeway i Johnson. Serce prezydenta było bardzo osłabione zwłaszcza skutkiem nadmiernego palenia silnych cygar. Już w czwartek wieczorem spostrzegli lekarze, że posiłek, spożyty rano przez chorego był niestrawiony. Około g. 2 w nocy z czwartku na piątek już poczęły występować bardzo groźne objawy. Lekarze chwycili się ostatecznych środków podniecających, jak digitalisistrychnina, które dawano do zażycia, a wreszcie roztwór soli, który wstrzykiwano. Mac Kinley popadał w omdlenie bardzo często i znowu odzyskiwał przytomność. W piątek rano kazał chory otworzyć okna, mówiąc: „Chcę zobaczyć drzewa, tak są piękne“.

Wreszcie sobotni telegram z Buffalo donosi: Prezydent umarł w sobotę o g. 2 m 15 rano według czasu amerykańskiego. W piątek o g. 5 m 40 utracił przytomność, którą odzyskał o g. 6 m 24. Zażądał, ażeby przyszła żona; pożegnał się z nią, a gdy odeszła, prosił lekarzy, ażeby pozwolili mu umrzeć. Lekarze utrzymywali go przy życiu inhalacyami tlenu. Słyszano jak w nieprzytomności szeptał wyrazy hymnu: „Nearer my God to the“. Prawdopodobnie były to ostatnie jego słowa.

Z ostatnich objawów choroby podnoszą, że skutkiem wrzodów w jelitach niemożliwem stało się sztuczne odżywianie, musiano więc podawać choremu posiłek ustami, czego znowu zraniony żołądek nie znosił. Ażeby oczyścić wnętrzności dawano choremu kalomel, ale upośledzone trawienie przyczyniało się do osłabienia serca, i tak już nienormalnie działającego przez zatrucie nikotyną z mocnych cygar.

D. 14 b. m. popołudniu odbyła się autopsya. Lekarze stwierdzili, że kula, która trafiła w piersi, nie przebiła nawet skóry i tylko spowodowała nieznaczne zadraśnięcie. Druga kula przebiła obydwie ściany żołądka. Skonstatowano, że obydwa otwory po kulach były dokładnie zszyte, ale tkanka naokoło była w stanie gangreny. Kula, przebiwszy żołądek, zraniła górną część nerki. I ta okolica była w gangrenie, która mianowicie rozszerzyła się na gruczoły pachwinowe. Kuli jeszcze nie znaleziono. Nie było oznak zapalenia otrzewny, lub choroby innych organów. Przyczyną śmierci była gangrena obydwóch ran żołądka i tkanek w kanale, uczynionych przez kulę. Ani chirurgiczne, ani medyczne zabiegi nie spowodowały śmierci.

Zwłoki prezydenta zostaną dzisiaj przewiezione do Waszyngtonu, gdzie w czwartek odbędzie się pogrzeb.

I. Zjazd przemysłowy.

I Zjazd przemysłowy rozpocznie się pojutrze zrana w Krakowie. Szczegółowy program jest następujący:

Przeddzień Zjazdu, 17 września, wtorek. Pierwsze swobodne zebranie towarzyskie w Hotelu Saskim, I piętro. Kancelarya na ten wieczór urzęduje tamże od 5 do 10 wieczór. Wejście od ulicy św. Jana.

I dzień Zjazdu, 18 września, środa. O godzinie 9 zrana Msza św. w kościele św. Anny. O godz. 10 zrana uroczyste otwarcie Zjazdu oraz pierwsze posiedzenie ogólne. Referaty: 1) Baczewski Leopold: „O kartelach“. 2) Dr Głąbiński Stanisław: „Przemysł a podatki“. Koniec posiedzenia około godz. 1.

O godzinie 3 po połdniu ukonstytuowanie się sekcyj i obrady sekcyjne.

Sekcya I, ogólno-przemysłowa, z następującemi referatami: a) Hlavaczek Franciszek: „Usiłowania Czechów nad podniesieniem gospodarczem kraju i rozwój przemysłu czeskiego“; b) Horoszkiewicz Stanisław: „O źródłach energii dla motorów przemysłowych w Galicyi“; c) Korosteński Zygmunt: „Drobny przemysł i rękodzieła a produkcya fabryczna“; d) dr Roszkowski Jan: „Warunki rozwoju przemysłu w Galicyi“.

Sekcya II, ekonomiczno-handlowa, z następującemi referatami: a) Chodkiewicz Bronisław: „Taryfy kolejowe“; b) dr Gargas Zygmunt: „Spółki z ograniczoną poręką i ich znaczenie dla rozwoju przemysłowego“; c) dr Roszkowski Jan „O zużytkowaniu sił wodnych dla przemysłu“; d) Tuleja Józef: „O potrzebie statystyki przemysłowej kraju“; e) Weiss Hieronim: „O ubezpieczeniu kredytu handlowego“.

Sekcya III, przemysłowo-technologiczna, z następującemi tematami: a) Klimaszewski Aleksander: „O przemyśle ceramicznym“; b) Małaczyński Maryan: „O przemyśle drzewnym“; c) dr Rodakiewicz August: „O impregnacyi drzewa dla ochrony od ognia i dla konserwacyi“; d) Szydłowski Wenanty: „O przemyśle tkackim“: e) Tuleja Józef: „O przemyśle odpadków“; f) Zieleniewski Edmund: „O przemyśle maszynowym“.

Sekcya IV, przemysłowo-rolnicza i artykułów spożywczych, z następującemi pracami: a) Libański Edmund: „Elektryczność w przemyśle rolniczym“; b) dr Rucker Jan: „O przemyśle konserwów: c) dr Ciesielski Teofil: „O przemyśle miodu i owoców“; d) Syniewski Wiktor: „O fabrykacyi drożdży“: e) dr Pawlik Stefan: „O fabrykacyi wyrobów masarskich na eksport“.

Sekcya V, górnicza, z referatami: a) Bartonec Franciszek: a) „O pokładach węgla w Galicyi“; b) Blauth Jan: „O znaczeniu torfu w przemyśle“; c) Załoziecki Roman: „O przemyśle naftowym“.

Koniec posiedzenia przed godz. 7 wieczór.

O godzinie pół do 8 wieczorem przedstawienie w teatrze miejskim.

II dzień Zjazdu, 19 września, czwartek. O godzinie 9 zrana drugie posiedzenie ogólne. Referaty: 3) Kornella Michał: „O drogach wodnych“. 4) Dr Benis Artur: „O autonomicznej taryfie cłowej i traktacie handlowym. 5) Dr Stesłowicz Władysław: „Ugoda z Węgrami“. 6) Dr Rittel Stanisław: „Cła i rewizya traktatów handlowych w stosunku z Rosyą“. 7) Dr Rutowski Tadeusz: „Polityka przemysłowa kraju i państwa“.

Koniec posiedzenia o godz. 1.

O godz. 3 po południu obrady w sekcyach nad tematami wyżej podanemi. — Koniec obrad o godzinie 7 wieczorem.

O godz. 8 wieczorem wspólna wieczerza w salach Hotelu Saskiego (wejście od ulicy św. Jana na I piętrze).

III dzień Zjazdu, 20 września, piątek. O godz. 9 zrana obrady sekcyjne nad referatami wyżej podanemi i przygotowanie wniosków dla ogólnego zgromadzenia. Koniec około godziny 1.

O godzinie 3 po południu trzecie posiedzenie ogólne i zamknięcie Zjazdu. Na porządku dziennym: 8) Feldstein Herman: „Organizacya kredytu dla wytwarzania i prowadzenia przemysłu“. 9) Dr Linde Maryan: „Utworzenie krajowego Związku przemysłowego“. 10) Dr Starkel Juliusz: „Szkolnictwo zawodowe“. 11) Wnioski i uchwały na podstawie wniosków sekcyj. — Zamknięcie Zjazdu.

IV dzień, wycieczki, 21 września, sobota. O godzinie 8 zrana zebranie i zgrupowanie się przed Nowym Uniwersytetem (Collegium novum) w celu zwiedzenia zakładów przemysłowych i zabytków Krakowa. Koniec przed godziną 1.

Po południu ogólna wycieczka koleją do Okocima dla zwiedzenia browaru. Punkt zborny o godzinie 2 na głównym dworcu krakowskim (peron lwowski). Powrót koleją na dworzec około godz. 8.

Kancelarya Zjazdu znajduje się w Nowym Uniwersytecie (Collegium novum) na dole, wejście od plantacyj. Wystawa próbek i okazów przemysłowych w dawnem gimnazyum Nowodworskiem (św. Anny) przy ulicy św Anny (naprzeciw kościoła).

Poznańscy uczestnicy Zjazdu przemysłowego wyjadą jutro rano, a w Krakowie staną popołudniu o godz. 5 minut 15.

Namiestnik hr. Piniński w przejeździe do Wiednia zatrzyma się dnia 18 b. m. w naszem mieście i weźmie udział w otwarciu I Zjazdu przemysłowego.

Udział w wystawie próbek przemysłowych przyrzekło między innemi „Societe des inventions Jan Szczepanik et Cie“ w Wiedniu. Prawdopodobnie wśród różnych modeli znakomitego wynalazcy będzie do widzenia tkany według jego pomysłu gobelin, a ofiarowany cesarzowi w dniu jubileuszu. Z zadowoleniem też zaznaczyć należy, że pp. kupcy krakowscy bardzo licznie zapisują się na uczestników zjazdu.

Kronika.

Kraków, 15 września.

Na rzecz pomnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie. Pan Leon Feliks Beer, autor poematu „W sybirskich kazamatach“ złożył, jako czysty dochód z wydania poematu tego, kwotę 60 koron na rzecz pomnika Tadeusza Kościuszki.

Z niedzieli. Prześliczną pogodę mieliśmy wczoraj. Dzień był upalny, prawie lipcowy, lecz melancholijne tchnienia jesieni unosiły się już w przestworach. Tu i ówdzie snuły się pajęczyny, a na liściach drzew położyła już swe piętno rozmaitość barw, właściwa porze jesiennej. W parku Dra Jordana, gdzie odbywał się popołudniu koncert „Harmonii“ przechadzały się tłumy publiczności, toż samo na plantacyach, a park krakowski ściągnął również liczny zastęp gości. Wiele też osób podążyło na Wolę i wogóle na wycieczki zamiejskie, korzystając z wyjątkowo pięknej pogody.

Wydział artystyczny wyższych kursów dla kobiet im. Baranieckiego, zostanie otwartym jak zawsze 1 października. Opłata miesięczna; wszystkie bliższe informacye w kancelaryi kursów Karmelicka 36 II piętro od godziny 10—12 przed południem.

Wypadek z tramwajem elektrycznym. Wczoraj po południu wóz kolei elektrycznej przy wyruszeniu z przystanka przed magistratem, niedosyć wcześnie zahamowany, najechał na p. Rudolfa Spigla, jadącego na rowerze, przyczem rower został pogruchotany, a p. Spigel odniósł ciężkie obrażenia na ramieniu i na twarzy. Ponieważ świadkowie tego wypadku i sam p. Spigel stanowczo twierdzą, że wina jest po stronie służby tramwajowej, p. Spigel wytacza dyrekcyi tramwaju elektrycznego proces o odszkodowanie.

Wypadki. W sobotę po godzinie 5 po połdniu przywieziono na tutejszy dworzec kolei Józefa Jarzynkę, przesuwacza wagonów przy kolei północnej, który w Szczakowej podczas przesuwania wagonów doznał złamania kości biodrowej lewój. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego przewiozło chorego z dworca do szpitala św. Łazarza.

Wczoraj około godziny 6 popołudniu wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Bernadyńską, gdzie 13 letni chłopiec Wojciech Bana spadł z drzewa, uderzając głową o ziemię tak silnie, że stracił przytomność i w takim też stanie pogotowie odwiozło go do szpitala.

Z sali sądowej. Dnia 22 maja 1901 w Podgrabiu przy Niepołomicach powstała sprzeczka o pastwisko, a następnie bójka między stryjecznymi braćmi Piotrem Szewczykiem i Józefem Szewczykiem, przy której Piotr pobił Józefa kijem, a Józef Piotra cepami. Wieczorem tegosamego dnia poszedł przed dom Piotra Szewczyka Kasper Szewczyk, syn Józefa i wszczął kłótnię z synem Piotra, Frankiem Szewczykiem. Od słów wnet przyszło do bójki między dwoma chłopakami, do której wmieszał się Piotr Szewczyk, chcąc bijących się rozerwać. Na hałas awantury nadbiegł Józef Szewczyk i uderzył kilkakrotnie Piotra Szewczyka obuchem siekiery po rękach, a zaraz potem ostrzem siekiery w głowę. Piotr padł na ziemię, odniesiony przez zbiegających się do bójki sąsiadów, do domu, po 18-dniowem pasowaniu się ze śmiercią. umarł dnia 10 czerwca. Dzisiaj zatem stanął Józef Szewczyk przed trybunałem karnym krakowskim sądu przysięgłych, oskarżony o zbrodnię zabójstwa z § 140 u. k.

Rozprawie przewodniczył radca sądu kraj. p. Katyński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Solak, bronił dr Filimowski. Do rozprawy wezwano dwóch lekarzy rzeczoznawców, oraz 5 świadków, a to: Maryannę, Antoniego Katarzynę, Annę i Franciszkę Szewczyków, którzy przy bójce dwóch Szewczyków obecni byli. Oskarżony Józef Szewczyk tłomaczy się w ten sposób, że widząc swego syna, Kaspra, bitego przez Franciszka i Piotra Szewczyków, bronił życia swego syna, również i swojego, gdyż Piotr Szewczyk uderzył jego samego motyką w oko. Zeznania wszystkich świadków potwierdzają obronę oskarżonego w tym względzie, że istotnie Józef Szewczyk mając siekierę w ręce, przybiegł do bójki na rozpaczliwe wołania o ratunek swego syna i wśród ogólnej bójki czterech mężczyzn śmiertelnie poranił Piotra Szewczyka.

Po orzeczeniu lekarskiem co do śmiertelności ran zadanych Piotrowi Szewczykowi, złożonem przez prof. Wachholza.

Po wymownej obronie dra Filimowskiego sędziowie przysięgli odrzucili pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, zatwierdzili tylko pytanie w kierunku przekroczenia koniecznej obrony, wskutek czego trybunał skazał obwinionego Józefa Szewczyka na 8 miesięcy ciężkiego więzienia i wynagrodzenie pieniężne wdowie po zabitym, którą zastępował adwokat dr Czesnak. Oskarżony wyrok przyjął.

Otrzymujemy pismo następujące:

W nrze 38 „Monitora“ z 15 września b. r. oświadcza jakiś p. Grzegorz Lipiński, że mię w Krakowie dnia 12 września spoliczkował w południe publicznie.

Otóż oświadczam, że cała wiadomość podana w „Monitorze“ jest nieprawdziwą. Nikt mnie nie policzkował, ani nikt mi złego słowa nie powiedział, ani mnie nie napadał. Od godziny 10 rano do godziny 2 popołudniu w dniu 12 września znajdowałem się w towarzystwie moich znajomych, a po 2 wyjechałem na wieś.

Nie pojmuję wogóle celu podobnych mistyfikacyj, które przecież nader łatwo skontrolować i obalić.

W interesie prawdy upraszam o łaskawe umieszczenie tego oświadczenia i kreślę się z szacunkiem

Ignacy Daszyński.

Rozruchy lipcowe przed sądem. Ostatni akt smutnej pamięci rozruchów głodowych we Lwowie, rozegra się przed lwowskim trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczyć będzie radca Philip, we środę 18 b. m. Oskarżeni są o występek zbiegowiska i opór władzy: Michał Kokost, zarobnik; Jan Seniów, dozorca domu; Dmytro Iwanicki, zarobnik; Ludwik Piazza, term. blacharski i Józef Salzmann. Ten ostatni oskarżony także o zbrodnię kradzieży, miał bowiem porwać na pl. Teodora z ławy przekupnia kiełbasę. Rozruchy te, za które odpowiadać mają obwinieni, działy się 15 lipca,

tj. po nagłem ustaniu robót publicznych. Aresztowano wówczas znacznie więcej osób, ale dla braku dowodów winy, wypuszczono ich na wolność. Obecnie tylko jeden z osk. znajduje się w więzieniu śledczem, reszta odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Namiestnik hr. Leon Piniński wyjechał wczoraj wieczorem do Tarnopola, gdzie uczestniczy w uroczystości poświęcenia i otwarcia nowego gmachu szkoły realnej,

Ks. arcybiskup Bilczewski przybył onegdaj po południu do Czerniowiec. Na dworcu oczekiwali go prezydent kraju br. Bourgnignon, marszałek kraju Lupul, prezydent miasta Kochanowski, oraz reprezentanci władz i rozmaitych towarzystw. Przemawiał po niemiecku i po polsku prezydent miasta Kochanowski, poczem imieniem towarzystw polskich mecenas dr Strzelbicki. Reprezentanci „Christlichdeutscher Verein'u" nie wyszli na powitanie ks. arcybiskupa. Z dworca udał się ks. arcybiskup do kościoła, gdzie powitał go ks. prałat Schmidt po niemiecku, a potem po polsku. na co ks. arcybiskup odpowiedział serdecznie, dziękując za przyjęcie, a nawołując do wiary i przywiązania wobec Kościoła.

Ks. arcybiskup złożył następnego dnia wizytę szefom władz i był w kilku wybitniejszych domach polskich. U arcybiskupa w deputacyi stawili się przedstawiciele towarzystw polskich i niemieckich. Ks. arcybiskup zwiedził potem szkołę. W seminaryum nauczycielskiem żeńskiem przemówiła imieniem Polek p. Józefa Zacharówna.

Warunki przyjęcia do akademii weterynaryi we Lwowie. Do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza akademii potrzebnem jest świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w jednej z państwowych szkół średnich (gimnazyum, szkoła realna). Wpisy zaczną się z dniem 1 października i trwać będą do 8 października. Przy wpisie należy przedłożyć wymagane świadectwo dojrzałości, metrykę (świadectwo urodzenia); wpisowe wynosi 10 koron, czesnego się nie opłaca.

25-lecie otwarcia kolei tarnowsko-leluchowskiej. Nowy Sącz, 15 września. Przez cały dzień dzisiejszy odbywała się na tutejszym dworcu kolejowym uroczystość 25-lecia otwarcia kolei tarnowsko-leluchowskiej. Na uroczystość tę przybyli o godzinie 11 przed południem minister kolei, p. Wittek, w towarzystwie szefa sekcyjnego w ministerstwie kolejowem, p. Haberera, i sekretarza ministeryalnego p. Henocha. Przyjechało także równocześnie kilkudziesięciu urzędników kolejowych z większych miast oraz dyrektor p. Horoszkiewicz z Krakowa. Z miasta zaś, prócz miejscowych urzędników kolejowych, wzięli udział przedstawiciele władz autonomicznych i rządu. Wszyscy oczekiwali przybycia ministra wraz z muzyką kolejową.

Minister, przybywszy, udał się na wspaniale udekorowany dworzec, na którym ustawionych było 6 zdobnych w zieleń lokomotyw. Ministra powitał naczelnik tutejszej stacyi, p. Klein, stosowną przemową, za co minister podziękował, poczem wszyscy udali się do kaplicy kolejowej.

Po nabożeństwie zwiedził minister kolonię kolejową, oglądając niektóre mieszkania robotników, chwaląc utrzymywanie porządku i pytając, czy we wszystkich mieszkaniach kolonii jest taki porządek.

Następnie udali się wszyscy do wielkiej sali restauracyi kolejowej gdzie odbył się obiad. Podczas obiadu wzniósł minister toast na cześć cesarza — dyrektor p. Horoszkiewicz zaś na cześć ministra, streściwszy w krótkości przebieg powstania kolei. Przemawiało potem jeszcze kilku innych mowców. Po obiedzie wyjechał minister do Orłowa, przeglądając całą budowę tej kolei. O godz. 5½ wieczorem wrócił dr Wittek do N. Sącza, i stąd zaraz wyjechał do Zakopanego.

Na pożegnanie przygrywała muzyka pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła", którą z powodu burzliwych oklasków kilka razy powtórzyć musiała.

Nowy Sącz, 15 września. P. Stefan Rogalski oficyał pocztowy w Nowym Sączu, przeciw któremu dyrekcya poczt we Lwowie wdrożyła dochodzenie dyscyplinarne i zasuspendowała za redagowanie „Gazety pocztowej", objął już napowrót urzędowanie, gdyż złożył już redakcyę „Gazety pocztowej" — i wskutek tego dalsze śledztwo dyscyplinarne przeciw niemu zostało zastanowionem.

Wczoraj wieczorem w sali „Sokoła" urządził tu wieczór humorystyczny p. Wojciech Wróblewski, artysta sceny poznańskiej.

Kronika warszawska. Ogłoszono już rezultat egzaminów konkursowych kandydatów na pierwszy kurs politechniki warszawskiej. Złożono podania o dopuszczenie do egzaminów konkursowych 550 kandydatów, z których stawiło się do egzaminów tylko 463 kandydatów. Z tej liczby przyjęto na pierwszy kurs wszystkich wydziałów politechniki 225 studentów, a nadto przyznano 22 kandydatom prawo wniesienia podań do ministerstwa skarbu o pozwolenie przyjęcia ich na pierwszy kurs ponad komplet.

W teatrze letnim odegrano sztukę „Woźnica Henschel" Gerharda Hauptmanna". Rolę tytułową odegrał p. Leszczyński.

Była śpiewaczka opery warszawskiej p. Klementyna Czosnowska otwiera w Warszawie szkołę śpiewu.

Kronika poznańska. Komisyi kolonizacyjnej sprzedał swoje gospodarstwo, obejmujące 220 morgów za 17.000 marek gospodarz Jan Szcześniak w Nowej Wsi pod Niechanowem, pomimo, że o kupno gospodarstwa pertraktowali z nim Polacy.

„Kuryer Poznański" donosi z Dobrzycy, że cały dozór kościelny wniósł skargę przeciw burmistrzowi Brandenburgerowi oraz żandarmowi o najście kościoła katolickiego. Skarga wniesiona do prokuratora w Ostrawie. Strona skarżąca zdecydowaną jest w danym razie przejść wszystkie instancye aż do senatu trybunału karnego.

W Gnieźnie przed Izbą karną odbędzie się dziś proces przeciwko ks. proboszczowi Jaśkowskiemu, oskarżonemu o wygłoszenie rzekomo podburzającej mowy na wiecu w Kłecku. Dziś również toczyć się tam będzie proces przeciw gospodarzowi Woźniakowi z Goczałkowa o mowę, wypowiedzianą na wiecu w Jelonku pod Gnieznem.

Z teatrów warszawskich. P. Herszelman, który — jak donieśliśmy — został mianowany prezesem dyrekcyi teatrów warszawskich, jest urzędnikiem administracyi teatrów cesarskich w Petersburgu.

W Gnieźnie umarł w 81 roku życia Edmund Kuntzer, z niemieckiej pochodzący rodziny, aleP olak całem sercem, człowiek bardzo zacny.

„Echo Przemyskie" przedrukowało sobie najwygodniej 5-szpaltowy artykuł jednego z pism lwowskich i podało go za swój. Niech żyje redaktor „Echa Przemyskiego"!

„Kuryer Poznański" w sfabrykowanej na miejscu „korespondencyi" z Krakowa, wedle „Czasu", pisze o wyniku wyborów do Sejmu z Krakowa i o ślubie hr. Adama Tarnowskiego. Nie dojrzał biedaczysko, że „Czas" spisał sprawozdanie o ślubie hr. Tarnowskiego, który się odbył nie w Krakowie — lecz w Warszawie.

Brak nauczycieli szkół średnich. „Wiener Abendpost" pisze: Jak się dowiadujemy, w ostatnich miesiącach obsadzono 315 posad nauczycielskich w państwowych szkołach średnich (w gimnazyach, szkołach realnych i gimnazyach realnych). Przeszło 20 miejsc nie mogło być obsadzonych z powodu braku ukwalifikowanych kandydatów. Brak ten daje się szczególnie uczuć w katedrach języków, dalej w historyi naturalnej i geometryi.

Jeżeli zarząd naukowy, mimo widocznego obecnie braku nauczycieli, nie uważa za stosowne zarządzić szczególnych środków zaradczych, czyni to dlatego, że frekwencya na wydziałach filozoficznych we wszystkich uniwersytetach w ciągu ostatnich lat znacznie wzrosła, tak, że w najbliższym czasie będzie znowu dostateczna ilość kandydatów na nauczycieli.

Przypływ kandydatów do wydziałów filozoficznych nie zmniejszy się z pewnością, mimo wiadomości niektórych pism, że zarząd naukowy nosi się z zamiarem zaprowadzenia zmian w szkołach średnich i zamierza w sprawie zniesienia nauki języka greckiego wystosować kwestyonaryusz do dyrektorów dolnoaustryackich szkół średnich. Szanse kandydatów na profesorów szkół średnich dla języków klasycznych jak i nowożytnych są i nadal może nawet jeszcze więcej pomyślne.

Z procesu toruńskiego. Sprawozdawca „Dziennika Poznańskiego" pisze:

Imponująco wyglądała młodzież, zapełniając szczelnie siedm wielkich ław. Patrząc na te pogodne twarze, mimo woli nasuwało się pytanie: czy tak wyglądają przestępcy? Każdy z oskarżonych miał na kolanach notatnik, a w ręce trzymał ołówek, którym kreślił to, co chciał zachować na wieczną rzeczy pamiątkę. Pewność i stanowczość, z jakiemi młodzieńcy odpowiadali na zadawane im pytania, wzbudzały podziw nawet u sędziów i prokuratorów.

Przy tej sposobności zaznaczyć warto fakt charakterystyczny. Jeden z członków trybunału, sędzia Woelfel, z wielkiem zamiłowaniem badał oskarżonych i świadków. Można powiedzieć, że prześcignął nawet prokuratorów. A gdy świadek ks. dziekan Klunder na pytanie, czy na takie „Lapalien" młodzież mogła przysięgać, odpowiedział, że nie wie, czy młodzież uważało to za „Lapalien" — sędzia Woelfel rzucił gniewnie ołówek na stół.

Drugi fakt również jest charakterystyczny. Po rozprawie jednego dnia, gdy już sala się wypróżniła, dwóch dziennikarzy Polaków wzajemnie się informowało, naturalnie po polsku. Nagle odezwał się gromki głos oburzenia z powodu rozmowy — polskiej: „Hier wird nicht polnisch gesprochem." Dziennikarze zdziwieni, spoglądając w około siebie, ujrzeli — prokuratora.

Konkurs na 4 stypendya po 500 K dla słuchaczy Akademii weterynaryi. O stypendya te ubiegać się mogą maturzyści z świadectwem dojrzałości gimnazyum lub szkoły realnej. Termin do wnoszenia podań o dwa stypendya z funduszów zakładowych — 5 październik b. r. Konkurs zaś na stypendya z funduszu uchwalonego przez Sejm ogłosi Wydział krajowy. Bliższe wyjaśnienia co do tych stypendyów w kancelaryi Akademii weterynaryi. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 33.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 17 września: „Gioconda", tragedya w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej.
We środę 18 września: „W czortowym jarze", obraz z powieści Sienkiewicza; „Dwie blizny" Al. Fredry i „Warszawianka" Wyspiańskiego.
We czwarek 19 września: „Gioconda".
W piątek 20 września: „Pod kolumną Zygmunta".
W sobotę 21 września: „Komedyanci" Paillerona.
W niedzielę 22 września: „Komedyanci".

Z kalendarza. We wtorek 17 września: Piętna św. Franciszka; we środę 18 września: Józefa z Kupertino w.; we czwartek 19 września: Januarego m. i Konstantego.

Wschód słońca dnia 17 września o godzinie 5 min. 22, zachód o godzinie 5 minut 47; długość dnia godzin 12 minut 25.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 15 września pogodnie — termometr doszedł od 12·0 do 21·5 C.
Barometr idzie w górę.
Dnia 16 września o godz. 7 rano stan barometru 739·3 mm, termometru 13·5 C.
Wiatr zachodni.

Dramat w Monastercu przed sądem.

Sanok, 14 września.

Nareszcie ów wielki proces 20 chłopów dobiegł do końca. We czwartek po południu przesłuchano dalszego świadka Piotra Halko, który powtarzając raz jeszcze historyę zajścia, dodał tylko ten jeden ważny szczegół, że widział Wiśniewskiego trzymającego strzelbę w pozycyi do strzału, chociaż nie widział tego, czy Wiśniewski rzeczywiście strzelił do Kiłyka. Powszechne było jednak we wsi mniemanie, że to on zabił Kiłyka. Toż samo mniej więcej zeznał dalszy świadek Piotr Litwin.

Świadek Iwan Kiłyk, zwany Wowk. Przyszedł na miejsce wypadku, gdy już ludzie leżeli na ziemi. Pawło jeszcze dychał, Hryć już nie dychał. Wyjechałem z księdzem i Pawła wyspowiadał ksiądz. Chodził za nieboszczykami, by ich pochować.

Obr. dr Iskrzycki: Byliście na tem miejscu, gdzie leżał Pawło? Czy jest tam kamień?

Świadek. Nie ma kamienia.

Michał Sowirko 63 lat, Rusin, wdowiec zaprzysiężony.

Był leśnym 16 lat w Sołonnem. Ludzie paśli bydło drobne. Na drobne bydło nic nie odrabiamy, a za grube odrabiano 8 dni. Opał brali ludzie, co tydzień fura drzew, 8 dni robili. Brali drwa i kloce. Kloce szły na tartak. Szwele także obrabiali. Brali na skarb. Każdemu wolno było paść, a tylko na byki brali kwity. Za kwit trzeba było odrobić — wychodzono z muzyką, jak były żniwa, to tylko chleba pilnowali, a paśli gdzie chcieli.

Przyszedł wówczas, jak zaczął się robić trzask, krzyk. Wołali jedni komisyę. Poszedłem, by słuchać. Przyszedłem, bydło było na drodze koło lasu leśni chcieli do lasu zapędzić, a chłopi z lasu.

Wybiegli żandarmi. Zobaczyłem, jak jeden żandarm wycelował i Hryć Kiłyk upadł. Pawła widziałem, jak się podniósł, pogłaskał się po piersi i upadł. Była ogólna bitka, jeden drugiego bił. Był na 30 kroków od kupy. Dzieci i pastuchy najwięcej krzyczeli. Nie widział, by kto grudą rzucał. Był proch, więc nie widział, kto strzelał. Macieja Barana nie widział w kupie, Wiśniewskiego również nie widział w kupie. Jak się ludzie rozstąpili żandarmi biegli za ludźmi i bili.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków, poczem rozpoczęło się czytanie aktów, między którymi najciekawsze są:

Iwana Kirjaka protokół oględzin: silna bladość skóry, ramię prawe lekko obrzękłe, poniżej szczytu pachy rana wielkości fasoli, na grzbiecie rana wielkości korony. Kula weszła po stronie wewnętrznej, oderwała łopatki, wyszła na przestrzał. Uszkodzenie śmiertelne.

Oględziny Pawła Kiłyka wykazały, że kula przebiła żebro, zmiażdżyła rdzeń pacierzowy. Strzelający stał powyżej zastrzelonego.

Protokół oględzin Hrycia Kiłyka: Na czole skóra sinawo zabarwiona. Na czaszce po stronie lewej ranka wielkości grochu, wchodząca w głąb mózgu.

Na czaszce 10 ranek kształtu grochu, skóra brunatno zabarwiona. Czaszka obficie krwią podbiegnięta, kość potyliczna zmiażdżona. Kość ma trzy otwory, blisko siebie leżące, móżdżek zmiażdżony.

Przesłuchano wreszcie znawców lekarzy sądowych, dra Drewińskiego i dra Obfiłowicza i na tem rozpzawb popołudniową zakończono.

W piątek ułożył trybunał dla sędziów przysięgłych pytania w liczbie 74. Poczem zabrał głos prokurator Szomek podtrzymując akt oskarżenia następnie obrońcy: dr Iskrzycki i dr Nebenzahl w w świetnym wywodzie zbijali punkt po punkcie oskarżenie, co im się też najzupełniej udało. Po resumé przewodniczącego sędziowie udali się na naradę, z której powróciwszy zaprzeczyli jednogłośnie pytaniom co do wszystkich oskarżonych, wskutek czego trybunał wydał wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych od odpowiedzialności.

Tak się zakończyła ta sensacyjna sprawa, której przebieg cały kraj śledził zwytężoną uwagą, która jest jednym więcej przyczynkiem do stosunku dworu do chaty.

Oskarżeni zostali uwolnieni, a jedynie napiętnowani w tym procesie zostali ci, co mając władzę i egzekutywę w ręce, tak lekko igrają z życiem ludzkiem.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 16 września. W niedzielę dnia 29-go b. m. odbędzie się tu zgromadzenie, zainicyowane przez komitet techników, na którem stanie poseł Bojko.

„Słowo Polskie" omawia sprawę marszałka Galicyi i dowiaduje się, że Dawid Abrahamowicz wyrazić się miał w kole swych przyjaciół: „Dlatego się nie ubiegam o godność marszałka, ponieważ Sejm pobłażliwie ocenia działalność marszałków, pochodzących z rodów magnackich, a szlachcic zwykły miałby bardzo trudne stanowisko."

W sprawie mianowania marszałka namiestnik hr. Piniński będzie we czwartek w Wiedniu, dokąd powołanym być ma także hr. Andrzej Potocki.

Minister kolei dr Wittek przybył dziś rano do Zakopanego i stanął w zakładzie dr. Chramca. Wkrótce razem z dyrektorem kolei Horoszkiewiczem pojechał do Morskiego Oka. Do Krakowa przybędzie jutro.

Poseł Barwiński ogłasza w „Dzienniku Polskim" list, zaprzeczając, jakoby pod jego egidą w powiecie brodzkim powstał projekt wysłania deputacyi do cesarza i jakoby czynił zabiegi o godność członka Wydziału krajowego.

Członkiem Wydziału krajowego z posłów ruskich wybranym być ma radca sądowy Hlidżuk.

Rada nadzorcza Banku hipotecznego prezesem swoim w miejsce ś. p. Siemieńskiego-Lewickiego wybrała dziś posła hr. Adama Gołuchowskiego.

„Dziennik Polski" zamieszcza ciekawe oświadczenie włościan z Trybuchowiec, powiatu husiatyńskiego. Włościanie oświadczają mianowicie, że ponieważ paroch ks. Łabij d. 8 b. m. zbezcześcił ich w kościele za to, że nie głosowali na wyborców za listą księży ruskich, czują się zmuszeni wystąpić z kościoła greckokatolickiego i przejść na wiarę rzymsko-katolicką. Pismo to podpisali wójt Hucar i 48 włościan ruskich.

Tarnopol, 16 września. Dziś nastąpiło uroczyste otwarcie nowego gmachu szkoły realnej. W uroczystości wziął udział namiestnik Piniński.

Nowy Targ, 16 września. W Ochotnicy zabili chłopi na weselu wójta.

Madryt, 16 września. W Almovare (prowinc. Toledo) przyszło do rozruchów przeciw żandarmeryi, która zaaresztowała pewne indywiduum. Tłum zmusił do ucieczki żandarmów, którzy schronili się do ratusza. Otrzymawszy sukurs żandarmerya zdołała wreszcie rozproszyć manifestantów i zaaresztować głównych przywódców buntu.

Londyn, 16-go września. Wedle doniesienia „Daily Mail" z Kapsztadu, położenie w Kolonii Przylądkowej jest bardzo poważne, ponieważ mnóstwo mieszkańców Kolonii, holenderskiego pochodzenia, przyłącza się do oddziałów Boërów, którzy wtargnęli w jej granice z Oranii.

Nowy Jork, 16 września. Wielki strejk robotników w fabrykach stali został zakończony. Dziś robotnicy podejmują pracę; warunki zgody między pracodawcami a robotnikami nie zostały dotąd ogłoszone.

Znowu defraudacya.

Lwów, 16 września. Wyszło tu na jaw nowe oszustwo, popełnione przez Edwarda Menkesa. Jest to syn zmarłego członka kahału Ozyasza Menkesa; był on przez długie lata właścicielem księgarni w Tarnowie, a przed kilku laty otworzył księgarnie we Lwowie. Tu mu się jednak nie szczęściło i dlatego objął po zmarłym przed kilku laty ojcu swoim posadę przy oddziale handlu bydła w galicyjskim Banku hipotecznym, gdzie wyrabiał interesantom Banku prywatne pożyczki, dochodzące czasem wysokości kilku tysięcy koron. Kiedy pieniądze spłacono na ręce Edwarda Menkesa, ten, korzystając z nieświadomości swoich klientów, zamiast zwrócić im podpisane przez nich weksle — kwitował im odbiór pożyczanych kwot, obiecując im, że weksel wróci później. Tymczasem przed kilku dniami wyszła na jaw cała ta oszukańcza manipulacya. Suma zdefraudowana, ma wynosić kilkadziesiąt tysięcy koron. Defraudant, wiedząc dobrze, że na 15 września przypada pierwszy termin płacenia weksli przez niego eskontowanych, uciekł ze Lwowa.

Podróż cara.

Kiel, 16 września. Para carska wyjechała dziś do Francyi. Dzieci cara pozostaną tu u księżnej Henrykowej pruskiej.

Paryż, 16 września. W Compiègne policya nadzwyczaj surowe zarządziła środki.

Berlin, 16 września. Oficyalnie donoszą, że car, żegnając się z oficerami marynarki, powiedział: „Spodziewam się, że odtąd pójdziemy z sobą ręka w rękę".

Berlin, 16 września. Twierdzą, że w Gdańsku wśród rozmów między przedstawicielami obu państw nie nastąpiło ostateczne porozumienie w sprawie handlu niemiecko-rosyjskiego.

Paryż, 16 września. Gdy car przybędzie do Paryża (co nie jest do tej pory pewnem i nastąpi w danym razie w piątek), to przybędzie zupełnie incognito. Na dworcu nie będzie oficyalnego powitania przez przedstawicieli miasta, bo car na oficyalne zaproszenia ze strony rady miasta Paryża nawet nie odpowiedział.

Paryż, 16 września. Przybył tu hr. Lambsdorff. Na dworcu kolejowym powitał go minister spraw zagranicznych Delcassé.

Mac Kinley.

Buffalo, 16 września. Jeden z lekarzy, którzy pielęgnowali prezydenta, dr Mann, podniósł kwestyę bardzo ciekawą, a mianowicie, że przy sekcyi znaleziono obumarłe wszystkie tkanki, przez które przeszła kula. Rana, idąca przez żołądek, spowodowała, że w jej pobliżu tkanka wielkości 1 srebrnego dolara była obumarła.

Londyn, 16 września. Sekcya wykazała, że przyczyną śmierci Mac Kinleya było zakażenie krwi.

Londyn, 16 września. Protokół sekcyi podpisało 14 lekarzy.

Buffalo, 16 września. Lekarze opowiadają poufnie, że kule, które raniły Mac Kinleya były zatrute. Na pewne powiedzieć to jednak będzie można wtedy, gdy zbadane będą inne kule, które jeszcze w lufach rewolweru pozostały.

Nowy prezydent.

Buffalo, 16 września. W sobotę złożył prezydent Roosevelt w domu swego przyjaciela Wilkocksa przysięgę na konstytucyę. Najprzód imieniem reszty kolegów minister Root ze łzami w oczach oświadczył prezydentowi, że z doniosłych względów państwowych prosi go o złożenie przysięgi. Zgodził się na to Roosevelt i zaznaczył w swem przemówieniu, że prowadził będzie dalej politykę, zainicyowaną przez Mac Kinleya.

Następnie odbył prezydent naradę z członkami gabinetu i skłonił ich, aby na razie zatrzymali swe teki. Przytem oświadczył Roosevelt, że nie uważa za potrzebne zwoływać kongresu na sesyę nadzwyczajną.

Morderca Czołgosz i Emma Goldmann.

Londyn, 16 września. Proces przeciw mordercy Czołgoszowi odbędzie się w poniedziałek dnia 23 b. m. Ponieważ się obawiano, aby Czołgosza ludność nie zlynczowała, przeto przeprowadzono go z tymczasowego do miejskiego więzienia.

Cleveland, 16 września. Ojciec Czołgosza pojechał do Buffalo, aby swego syna skłonić do poczynienia jak najdokładniejszych zeznań, a mianowicie, aby zeznał, czy był spisek.

Nowy Jork, 16 września. Z powodu obawy, że Emma Goldmann, anarchistka, mogłaby zostać zlynczowaną, przewieziono ją dla ostrożności do takiego więzienia, które jest znanem tylko władzom policyjnym i sądowym.

Jan Most wypuszczony został za kaucyą 1000 dolarów.

O czwarty mandat z Krakowa.

Nie było dzisiaj takiego gwałtownego napływu wyborców, jak we środę, ale za to głosowano bez przerwy. Natłoku nie było głównie dlatego, że głosowano krócej, tylko na jednego posła.

Koło południa napływ głosujących był najsilniejszy. Przed ratuszem tłum ludzi, ekspresi wciskają wyborcom i niewyborcom w ręce kartki z nazwiskami dwóch kandydatów, między którymi walka się rozegra: Horowitzem i Rotterem. Dorożki komitetowe, jak we środę, stoją do dyspozycyi agitatorów. Zewsząd słyszy się pytania: Co słychać? Ile dostał?

Do godziny 1 Rotter dostał 1544, dr Horowitz 1250 głosów. Szanse więc są po stronie Rottera, — ale któż wie, co za cuda jeszcze stać się mogą po południu? Jeszcze nie głosowała jedna instytucya, utrzymywana z publicznych funduszów, z grosza biednych ludzi, a przerobiona przy tych wyborach, przez dyrekcyę, na twierdzę kahału i stańczykieryi. Upomnimy się o to. Któż wie, ilu nieboszczyków ta instytucya wywoła z grobu przy głosowaniu? Kto wie, co za sztuczki płatać będzie p. Hirsch Landau?

Ale jest nadzieja, że i mieszczaństwo pospieszy do urny po południu taksamo, jak szło zrana.

Po południu napływ wyborców prawie takisam, jak zrana. Przed ratuszem tłumno; „hyeny wyborcze" Hirscha Landaua zwożą wyborców nawpół żywych. Jeden wyborca żydowski, pod osłoną agitatorów p. Hirscha Landaua, już ledwo trzyma się na nogach, bo głosował dopiero 28 razy, bo nikt go nie pozna, a on za każde głosowanie bierze „honoraryum".

Urzędnicy, cały świat techniczny, z bardzo małemi, ale tem bardziej ogół techników gorszącemi wyjątkami, olbrzymia większość kupców i przemysłowców, głosują na Rottera. Księża przeważnie usunęli się od głosowania, ale ci, którzy stają przed urną, głosują wyłącznie na dra Horowitza.

Godzina 4 minut 5 po poł. Głosowało ogółem dotąd **3250**, z tego **Rotter** otrzymał **1784**, dr Horowitz 1458, p. Kazimierz Bartoszewicz 8 głosów. P. Rotter ma więc o 326 głosów więcej od Horowitza, któremu do absolutnej większości brakuje 161 głosów.

Jeżeli nieboszczyki nie przyjdą drowi Horowitzowi z pomocą.... skuteczną — przepadnie.

Godzina 4 minut 53. Rotter 1929, Horowitz 1571. Wybór dyr. Rottera pewny.

Godzina 4-ta min. 57. Głosujących 3620, absolutna większość 1810. Rotter 2000, Horowitz 1618.

Posłem wybrany Jan Rotter.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Do dzisiejszego Nru naszego dziennika dołączamy prospekt „Ilustracyi Polskiej", najobfitszego i wytwornego tygodnika polskiego oraz ilustrowane karty korespondencyjne (zwrotne). Adres redakcyi i administracyi „Ilustracyi Polskiej" Kraków, ulica Radziwiłłowska, L. 8.

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 13 września 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	50
" " srebrna	98	35
4% renta austryacka złota	119	—
4% " " koronowa	95	50
4% " węgierska złota	118	65
4% " " koronowa	92	50
Akcye Banku austro-węgierskiego	1644	—
" kredytowe	619	50
Londyn	239	25
Marki	117	10
20-to Markówki	23	42
20-to Frankówki	19	02
Włoskie banknoty	91	35
Dukaty	11	33
Losy węgierskie premiowe	177	—
Losy tureckie	95	—
Akcye Anglobanku	262	—
" Unionbanku	525	—
" Bankverein	433	—
" Laenderbanku	348	50
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	523	—
" " Południowej	81	—
" " Elbethal	462	—
" " Nordbahn	5512	—
" " Staatsbahn	620	—
" " Alpine	338	—
" Tureckie Tabaczne	277	—
Ruble	253	25

Berlin, 16 września 1901.

Banknoty austryackie	85	35
Krótki Wiedeń	85	30
Banknoty rosyjskie	216	35
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	98	10
Renta włoska	96	80
Akcye austryackie kredytowe	194	50
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 16 września 1901.

Spirytus gotowy	42	20
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	7	97
Zyto (na jesień)	7	06
Kukurudza	5	40
Owies (na jesień)	6	88

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 16 września 1901 r. godzina 1 w południe

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	35
Franki papierowe	94	75	95	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	10	98	15
4% " " " "	89	25	90	20

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10).
Rządca drukarni L. K. Górski.